NIEDZIELA DLA DZIECI

Nr. 10 Częstochowa, dnia 13 maja 1934 r. Rok IV.



KRÓLOWEJ MAJA...

W szmaragdowej swej sukience
Przetykanej kwiateczkami,
Przenajświętszej się Panience
Kłonią łąki wraz z gajami.

Las Jej szumi swe pacierze,
Szmerem modlitw szepcą gaje
I głos płynie: — „Kocham szczerze!"
Echem wtórzą mu ruczaje.

Na orkiestry stoi czele
Słowik, śpiewak Bożej Matki,
Leśne nucą już kapele
I woń wznoszą zioła, kwiatki.

Czyj też jest najmilszy pacierz
Ptaszków, kwiatków, czy wasz, dzieci?
Któryż przyjmie Boża Macierz,
Który wpierw tam do Niej wzleci?

Trzeba serca mieć tak białe,
Jak lilijek są kielichy,
Wtenczas pacierz na Jej chwałę,
Wzniesie się do nieba cichy. P. W.

O JANKU, KTÓRY ZOSTAŁ ŚWIĘTYM.

W ubogim domku wieśniaków Franciszka i Małgorzaty Bosko, 15 sierpnia 1815 roku przyszła na świat dziecina, ochrzcona imieniem Jan.

Wkrótce tę dziecinę osierocił ojciec. Najdawniejsze wspomnienie Janka sięga tej chwili, gdy płakał wraz z matką nad zwłokami ojca.

Owdowiała matka zabrała się do pracy. Gospodarstwo, dom, wychowanie dzieci spoczywało na jej barkach.

Pracowała ciężko, ale tylko matce swojej, głęboko religijnej, roztropnej kobiecie, a przytem pełnej tkliwości, zawdzięcza Janek postęp w dobrem od najmłodszych lat.

Raz chłopcy wrócili spragnieni z przechadzki i matka przyniosła im wody, dając najstarszemu. Mały Janek zauważył to wyróżnienie i uchylił się od picia. Matka najspokojnej odeszła.

— Mamo, a ja nie dostanę? — woła czteroletni Janek.

— Myślałem, że nie chce ci się pić...

— Przepraszam, — rzekł Janek, który zrozumiał myśl matki.

— A tak, to dobrze — i z uśmiechem podała małemu wodę.

Mały Janek już bardzo wcześnie zdobył wpływ na swych współtowarzyszy. Gdy raz matka wyrzucała Jankowi przestawanie z niegrzecznymi chłopcami, ten odrzekł: „Tak, to prawda, ale oni przy mnie są grzeczniejsi, czynią to, co ja chcę i nie biją się".

Spokojny uśmiech okalał stale twarzyczkę chłopca. Czarne, żywe oczy, kręcone, ciemne włosy, dodawały uroku temu małemu apostołowi. Był nim od najmłodszych lat. Chcąc kolegów swoich uchronić od złego, skłonił swą matkę do brania go z sobą na targi, gdzie mógł się przypatrzyć wszelkim sztukom kuglarzy. Patrząc bystro, zdobył ich wiadomości, aby później swych kolegów zabawić w ten sam sposób. Nim jednak gromada dzieci mogła dowoli nacieszyć się figlami, przedtem Janek odmówił z nimi różaniec, zaśpiewał pieśń pobożną i zmuszał do wysłuchania kazania, które sam przedtem w kościele słyszał, a powtarzał je najwierniej, dzięki doskonałej pamięci. Po tym wstępie dopiero rozpoczynała się pełna wesołości i niespodzianek zabawa.

Wielka miłość bliźniego była jego przymiotem od najmłodszych lat. Jakiś czas pasał bydełko z chłopcem nazwiskiem Matta. Chłopiec ten posilał się czarnym, a Janek białym chlebem. Pewnego dnia rzekł Bosko do swego towarzysza:

— Chcesz mi przysługę wyświadczyć? — Zamieńmy nasz chleb!

— Dlaczego?

— Myślę, że twój jest lepszy od mego.

Matta uwierzył i od tego dnia stale spożywał bielutki, dobry chleb Janka.

Pasając na łące krowy, Janek, usuwał się od kolegóów i ich zabaw, by móc się uczyć. Razu pewnego postanowili wciągnąć go do zabawy. Janek opierał się stanowczo. Wtedy jeden z nich począł okładać chłopca kułakami; ten nie odezwał się ani słowem, choć mocniejszy, nie użył swej siły, a gdy gniew napastnika opadł, oddalił się, by dalej się uczyć i pilnować wspólnej trzody. Jeszcze raz wrócili zaczepni koledzy, ale i tym razem spotkali się z odmową:

— Bawić się więcej z wami nie będę, chcę się uczyć, by móc zostać księdzem.

W kilka dni później mały Janek miał następujący sen, który tak opowiadał swej mamusi: „Byłem blisko domu, a w pobliżu bawili się chłopcy. Nagle usłyszałem przekleństwa,

zbliżyłem się do nich i biciem uspokoiłem wrzawę. Wtem zjawił się mężczyzna biało ubrany i o tak jaśniejącem obliczu, że go dojrzeć nie mogłem. Ten mi rzekł: „Nie razami, ale łagodnością i miłością pozyskasz swych kolegów. Poucz ich o grzechu i o wartości cnoty". Towarzysze na ten widok zbiegli się i wołali: spytaj go, kto on jest? Uczyniłem to i usłyszałem: „Jestem Synem Tej, któ rą matka twoja uczyła cię trzykrotnie na dzień pozdrawiać". W tej samej chwili stanęła opodal postać niewieścia, pełna blasku i majestatu, skinęła ku mnie, bym się zbliżył. „Patrz — mówiła — oto w miejscu, gdzie chłopcy stali, zaroiło się od różnych zwierząt. To twoje pole pracy. Bądź pokorny, silny, a będziesz chodził nie koło zwierząt, ale koło dzieci moich!" Odwróciłem się i znów obaczyłem na tem miejscu jagnięta. Rozpłakałem się, błagając tę Panią, by mi jaśniej wytłumaczyła, co mówi, bo nie rozumiem tego. Wtedy złożyła rękę na głowie mej i rzekła:

— Gdy przyjdzie czas, zrozumiesz wszystko.

Odtąd mały Janek myślał stale jak by zostać księdzem i móc wychowywać niesfornych chłopców na dobrych synów Bożych. Bóg pobłogosławił Jego zamiarom. Jako ksiądz założył domy i zakłady dla opuszczonej młodzieży, gdzie pod światłym kierunkiem nabywali chłopcy cnoty i naukę.

Janek dokonał wielkiego dzieła i dziś na całym świecie znane są zakłady, gdzie zakonnicy, zgromadzenia, które również założył ks. Bosko pracują nad duszami młodzieży.

Sen Janka sprawdził się. I on i jego następcy z dzikich, niedobrych chłopców wychowują świątobliwych ludzi, pokornych i słodkich, jak jagnięta. Ojciec św. dnia 1 kwietnia r. b. ogłosił małego Janka świętym.

Ciocia Belunia.

BOCIANIE GNIAZDO.

Na Szymona starej strzesze
Duże gniazdo leży z kraju,
Jasne słonko go nie cieszy,
Boćki długo nie wracają.

Wichry czub mu potargały
I dziurawym świeci bokiem
Więc na zachód przez dzień cały
Patrzy, patrzy tęsknem okiem.

Już skowronek w górze śpiewa.
Ciągną gęsie do wyraju,
Już dostają pączków drzewa,
A bociany nie wracają.

Wtem kla, kla, kla nad stodołą
Para boćków z szumem siada.
Gniazdo tuli ich wesoło,
Jak tęskniło opowiada.

K. Kacynel.

HANIA.

(Ciąg dalszy).

Znała dobrze tę pięknie ubraną panią.

Była to lokatorka tej samej kamienicy, co i Hania, zajmująca od frontu, duże, ładne mieszkanie.

Hania, spotykała ją często przed bramą lub na ulicy, z córeczką i mężem, dyrektorem banku. Patrzyła teraz, jak pani załatwiała sprawunki i chcąc płacić otworzyła torebkę. Zdjęła przytem rękawiczkę z ręki i wtedy oczom Hani ukazała się błyszcząca złota branzoletka. Sprzedawca wydawał jej resztę, a tymczasem pani opuściła rękę i wtedy zsunęła się na ziemię odpięta przez nieuwagę branzoletka.

Hania, chwilę stała nieruchomo, potem powoli posunęła się naprzód i nim ktoś mógł zauważyć, postawiła nóżkę w zniszczonym buciku na leżącym klejnocie.

Za chwilę weszli nowi kupujący i wtedy Hania podniosła go i szybko wybiegła ze sklepu. Szła teraz wielkiemi krokami ,a w głowie ustawicznie kręciła się jedna myśl:

— Będzie chleb, będzie obiad dla mamy i Jurka.

Za chwilę była już przed domem, gdzie mieszkała, lecz nie miała odwagi stanąć przed matką.

Bo i jak?

Powiedzieć, że znalazła, to matka każe oddać, przyznać się, w jaki sposób doszła do posiadania pięknej branzoletki — będzie się gniewała i co gorsza, branzoletki nie da się spieniężyć.

I znów będzie trzeba głodować?

Hania już dłużej nie miała siły czekać, bolała ją głowa, zimno trzęsło źle odzianem ciałem.

Stała chwilę zamyślona, bezradna, wreszcie zawróciła i poszła w stronę przedmieścia, gdzie mieszkał znajomy handlarz, żyd, któremu Hania już dawniej sprzedawała różne przedmioty ze swego mieszkania.

D. c. n.

Podziękowanie.

Dzieciom z parafji Kobiele Wielkie za nadesłane znaczki pocztowe, stanjol, różańce i medaliki dla biednych murzynków w Afryce przesyła serdeczne podziękowanie w ich imieniu **Ciocia Belunia.**

DLA ROZRYWKI

Nowy konkurs



Za najtrafniejszy i wierszowany opis obrazka przeznaczamy na nagrodę rocznik „Niedzieli" dla dzieci z r. 1933 w oprawie.

Zagadki.

1) Gdy się pali, to nie czekam,
Lecz od ognia wnet uciekam;
Jestem szary, jestem długi,
W górę lecę, znaczę smugi.

2) Mam dwie rączki, długie nóżki,
W nich dwa uszka na paluszki;
Całość dzielę w lot na części,
Krawcowi służę najczęściej.

Za dobre rozwiązanie zagadek przeznaczamy trzy nagrody przez losowanie.

Rozstrzygnięcie konkursu z Nr. 7.

Wesoła historja o rakach.

Opisała Z. Bielakówna.

Przekupka na rynku sprzedaje raki,
Zachwala, że jej towar niebylejaki,
Kuchcik się przed nią zatrzymuje
I o ich świeżość się zapytuje.

Choć przekupka twierdzi, że są świeże,
Kuchcik mówi: ja nie wierzę,
Nachyliwszy się zbyt nisko,
Rak go capnął za nosisko.

Trzyma go mocno kleszczami,
Kuchcik ze strachu kopie nogami
I z cebrzyka wszystkie wyrzucił raki.
Więc kupna tego koniec był taki.

Pierwszą nagrodę: rocznik „Niedzielki dla dzieci" otrzymała Z. Bielakówna z Postaszewic, drugą nagrodę: 5 pocztówek misyjnych otrzymała Jasia Jaskólska z Zawiercia.